Nr. 248. We Lwowie, Czwartek dnia 28 Października 1880. Rok XIX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . 1 " 50 "
Z przesyłką pocztową:
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
" Francji . . . .
" Belgii i Szwajcarji . . . . po 7 złr. 50 cnt.
" Włoch, Turcji i księstw Naddn.
" Serbii . . . . .
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki [illegible] W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris. Prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonière 52; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, [illegible] Oppelik Stadt, Stubenbastei 2, Rotter et Co. I. Riemergasse 13, [illegible] Maximilianstrasse 5.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata za miesiąc listopad:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 27 października.

(Apendix do księgi czerwonej. — Groźba Austrji i dymisja Risticza. — Cesarska mowa delegacyjna a popłoch centralistów. — Cesarz o pobycie swoim w Galicji, i podłości centralistyczne na Szląsku).

Co skłoniło Haymerlego do uzupełnienia „Księgi czerwonej“; czy nacisk ze strony delegacyj, czy raczej — co jest prawdopodobniejsze — potrzeba szukania poparcia i sankcji dla tej energicznej polityki, jaką Austrja wobec Serbii zdecydowała się prowadzić; w każdym razie można być wdzięcznym p. Haymerlemu za ten appendix, który wczoraj delegacjom rozdany został, a który obejmuje 14 not dyplomatycznych, dotyczących stosunków austrjacko-serbskich.

Apendix przytacza na wstępie 37. artykuł traktatu berlińskiego, nakazujący Serbii zawrzeć traktat handlowy z Austrją na podstawie warunków mocarstwa najbardziej uprzywilejowanego; i konwencję austro-serbską z 8. lipca 1878, spisaną przez Andrassego i Risticza w Berlinie. Te dwa dokumenta potrzebne były dla wyjaśnienia całego dalszego toku rokowań, które się ciągnęły dwa lata i które dzięki machiawelskiemu postępowaniu Risticza nie doprowadziły dotąd do żadnego rezultatu, albo, właściwiej mówiąc, stworzyły ten rezultat, że Austrja widziała się zmuszoną zagrozić Serbii w nocie z 17. b. m. zamknięciem granicy. Apendix podaje właśnie tę notę, jakoteż i notę z 30. lipca b. r., w której po raz pierwszy groźba ta wypowiedzianą została, ale na razie odroczoną z powodów — jak to już wyłuszczyliśmy przed paru dniami — etykietalnych, bo wówczas zapowiedziana była podróż ks. Milana do Ischl.

Groźba ta w nocie z 30. lipca tak opiewa:

„Art. 3. naszej ustawy wykonawczej do taryfy celnej z 27. czerwca 1878 r. — pisze p. Haymerle w nocie do austrjackiego pełnomocnika przy dworze serbskim — przepisuje, aby w razie nienprzywilejowanego traktowania naszych towarów w którémkolwiek państwie, zaprowadzony został natychmiast pobór dodatku cłowego w wysokości 10%, wartości od towarów pochodzących z tego państwa, a opłacających jakiekolwiek cło, zaś 5% cło od towarów, które dotąd nie opłacały żadnego cła. Rząd serbski powinien wiedzieć o tem, że ten art. 3. na mocy ustawy wchodzi w życie natychmiast, skoro skonstatowane jest nieprzyjaźne postępowanie z naszemi towarami, i że ministerjum J. c. k. Mości nie ma w tej mierze dyskrecjonalnej władzy, nie może przeto wprowadzenia w życie tego artykułu ani zawiesić, ani też odroczyć. Jeżeli przeto rząd serbski trwać będzie w odmawianiu nam tych prerogatyw, które nam przyznały międzynarodowe traktaty, natenczas rząd J. c. k. Mości nietylko natychmiast protest przeciw takiemu postępowaniu uroczyście założy, ale nadto ucieknie się bezzwłocznie do tych środków, których użycie nakazuje mu ustawa i wzgląd na własne interesa monarchii“.

W nocie zaś z 17. bm., wyłuszczywszy obszernie i historycznie tytuły prawne Austrji do żądania traktatu na podstawie najbardziej uprzywilejowanego mocarstwa, żąda p. Haymerle, aby rząd serbski natychmiast złożył uroczyste oświadczenie, iż odtąd rokowania będą się prowadziły na podstawie najbardziej uprzywilejowanej bez żadnych ograniczeń, i powiada w końcu tak:

„Jeżeli to nie nastąpi lub jeżeli rząd serbski pozwoli sobie choć odrobinę uchylić się od tej podstawy, natenczas c. k. rząd natychmiast wprowadzi w życie przepisy ustawy z 27. czerwca 1878 r. Rząd J. ck. Mości zastrzega przytem sobie, że jeżeli oświadczenie to nie będzie natychmiast (*aussitot*) złożone, natenczas ucieknie się do środków, jakie uzna za właściwe dla bronienia interesów monarchii. Jesteś pan upoważniony (nota ta była zaadresowana do austrjackiego rezydenta), notę tę odczytać prezydentowi serbskiego gabinetu i serbskiemu ministrowi spraw zewnętrznych, i w odpisie im ją doręczyć.“

W dzień ten, w którym to odczytanie i doręczenie nastąpiło, Risticz podał się do dymisji. Dzienniki wiedeńskie utrzymują, że Marynowicz przyjął już polecenie księcia, i przejeżdżając przedwczoraj przez Wiedeń, zapewniał sfery tameczne, iż mu się uda złożyć trwały gabinet konserwatywny. Natomiast w Londynie, gdzie naturalnie dla Risticza sfery rządowe są jak najlepiej usposobione, utrzymują, że Marynowicz będzie tylko parę miesięcy szefem gabinetu, tyle ile potrzeba do zawarcia traktatu handlowego z Austrją, potem zaś ustąpi znowu Risticzowi. Cavour serbski nie życzy sobie podobno, aby jego imię splamione zostało ustępstwem na rzecz Austrji. Woli więc niech cała wina tego ustępstwa spadnie na obóz konserwatywny. On zaś z swoją omladiną zostanie czysty, i po zawarciu traktatu znowu stanie na czele rządu, aby dalej pracować na szkodę Austrji a na korzyść Moskwy.

Odpowiedzi, którą onegdaj cesarz dał w Peszcie na przemowy prezydentów delegacyjnych, przypisują znaczenie, jakiego żadna z dawnych odpowiedzi nie miała. Podnoszą, że cesarz wcale nie mówi, iż pokój jest zapewniony; stosunki z zagranicą, które na poprzedniej sesji delegacyjnej nazwano „jak najbardziej przyjacielskiemi“, zeszły onegdaj tylko na „przyjacielskie“ itd. Odpowiedź cesarska opiewa:

„Zapewnienia wierności i przywiązania, jakie panowie wynurzacie, napełniają mnie szczerem zadowoleniem. Przyjmijcie panowie za nie szczery wyraz podziękowania i mojej cesarskiej łaski.

„Od czasu, jak panów po raz ostatni oglądałem w mem otoczeniu, znalazły się w przeprowadzeniu postanowień traktatu berlińskiego znaczne trudności, na które mocarstwa europejskie poważną zwrócić musiały uwagę.

„Rząd mój połączył usiłowania swe z zabiegami innych mocarstw, ażeby trudności te usunąć. Stosunki przyjaźne, jakie nas łączą ze wszystkiemi mocarstwami, i staranność, z jaką wszystkie stosunki polityczne bez przerwy utrzymywano, dozwoliły nam użyć wpływu Austrji mimo zachodzących zawikłań w kierunku pośredniczącym i uspakajającym. Rząd mój, jak dotąd, tak i nadal uważać będzie za swój obowiązek ochronić monarchię ile możności od zawikłań, i nie żałować starań w celu utrzymania pokoju i praw traktatowych, w każdym razie jednak pilnowanie interesów Austro-Węgier uważać będzie za główne swe zadanie.

„Wnioski, jakie panom przedłożono, odwołują się w niektórych gałęziach zarządu wojennego do patrjotycznej waszej ofiarności. Rząd, czując całą odpowiedzialność, jaka na nim za te wymagania spoczywa, starać się będzie nie spuszczać z oka położenia finansowego, i zwrócić całą usilność swą na zaprowadzenie ścisłej oszczędności. Zbadajcie panowie motywa wniosków, i zwróćcie pieczołowitość swą na nieodzowne potrzeby bezpieczeństwa i obrony państwa, opierające się na dobrym stanie wojska.

„Rozwój stosunków w Bośni i Hercegowinie jest pod względem politycznym zaspakajający. Umożliwił mi więc uszczuplić tam kontyngent wojskowy i umniejszyć przez to koszta, wyznaczone na utrzymywanie go.

„Pod względem finansowym dają się dotąd jeszcze uczuć skutki dawnych stosunków i nieurodzaju z r. 1879; mimo tego nie wymaga administracja tych krajów obciążenia budżetu nowemi dodatkami.

„Jestem pełen ufności, że dopełnienie zadań, jakie panom przypadają, dowiedzie i tym razem, jak zawsze, Waszej gorliwości i zupełnego oddania się sprawom monarchii; w tej ufności witam Was panowie serdecznie.“

Jak sobie zagranica tę mowę cesarską wytłumaczy, obaczymy — dla Austro-Węgier, a zwłaszcza dla Przedlitawii ma ona doniosłość wielką. Przebija z niej przekonanie cesarza, że cokolwiek poczynają pewne stronnictwa, on i dynastja liczyć mogą na przywiązanie ludów, a przekonanie to powziął cesarz z podróży swoich po Czechach, Morawie, Galicji i Szlązku, pomimo wszelkich sztuczek centralistycznych, które to cesarz owszem sam niweczył, tam najbardziej, gdzie biurokracja podawała się centralistom do tych sztuczek za narzędzie. W Węgrzech też, gdy Galicję opuścił i znowu gdy na Szlązk wyjechał, demonstracyjnie robiono cesarzowi owacje. Tej zmory, którą w sferach najwyższych wojowali dawniejsze Schmerlingi, Auerspergi, Lassery, że Niemcy austrjaccy, a pod tymi tylko centralistów rozumiano, jedyną są podporą tronu państwa i dynastji, która to jednak podpora przechyla się ku Prusom, więc ją głaskać należy — tej zmory sfery najwyższe pozbyły się już na zawsze.

Czują to doskonale centraliści, ale tylko jedna *Stara Presse* wypowiada, choć i ona kota ogonem obraca, pisząc: „Z podróżą na Szlązk widzimy zamkniętą akcję korony wielką i pod względem historycznym arcyważną — za godny jej rezultat uważać należy spotęgowanie łączności państwowej w tych krajach, których ludność w swoich myślach i uczuciach politycznych dotąd niemal wyłącznie się zajmowała sporami tylko narodowościowemi.“

Ale i w rząd wstąpiła teraz większa otucha co do centralistów.

Ministerjalna *Montagsrevue* biorąc za powód podróż dr. Riegera do Pragi, upomina centralistów, aby się rozglądnęli, jak rzeczy stoją, i co wobec tego stanu rzeczy czynić im należy. „Tylko prosimy — pisze dalej *Montagsrevue*, nie uważać tego upomnienia za błaganie o pomoc centralistów dla rządu. Gabinet Taaffego posiada większość solidarną, która go w dobrej myśli popiera i chroni od wszelkich ataków lewicy. Gabinet ten z powodu swej konieczności, umotywowanej stosunkami monarchii, stoi silnie i niewzruszenie. Upomnienie nasze stosujemy do opozycji w imieniu i pod hasłem pojednania. Ludy monarchii nie stoją tak wrogo przeciw sobie, jak ich przywódcy i rzecznicy. Pragną one pokoju wewnętrznego w nie mniejszej mierze jak na zewnątrz; żądają one, by konstytucja, która nie przyznaje żadnej narodowości hegemonii nad innemi, urzeczywistniła się w praktyce, chcą utrzymywać to co istnieje, a stają okoniem wszelkim nowym eksperymentom. Jeśli tedy Niemcy austrjaccy, jeśli partja wiernokonstytucyjna jest w możności, uczynić dla tych ludów wszystko co się da i zapewnić jak najwięcej korzyści, jestże to dla nich nieszczęściem? Wszak partja ta dać może, choć w drobnostkach, bardzo wiele, bez naruszenia skarbu konstytucji. I wstąpi ona kiedyś na tory polityki hr. Taaffego. Czy wówczas nie będzie już za późno? na razie połóżmy tataj domyślnik. Są znaki na niebie, które nakazują wielką przezorność. Już jasno czytamy trzy punkta warunkowe, pod któremi partja postępowa zdecydowałaby się ująć ster rządów: Wyrugowanie monarchii ze stanowiska pierwszorzędnego mocarstwa, zaniedbanie jej żywotnych interesów na Wschodzie, wreszcie wojna z Węgrami. Chcemy wierzyć w interesie honoru partji wiernokonstytucyjnej, że podobny szał polityczny nie jest jej własnością duchową. Jako symptom takie oświadczenie ma niemniejszą wagę jak podróż dr. Riegera. Kiedy z jednej strony podkopują najważniejszą podstawę Austrji, a z drugiej niszczą jej stanowisko mocarstwowe na zewnątrz, zadają kłam jej całej historji i odwiecznym tradycjom, to juścić możliwa jest tylko jedna przeciwwaga: należy istniejący porządek rzeczy utrzymywać wszelkiemi siłami. Im bardziej żądania formułowane przez oba przeciwne obozy odbiegają od siebie, tem bardziej potrzebny jest konserwatyzm, który znalazł ostateczny swój wyraz w polityce hr. Taaffego.“

Trudno było o przemowę bardziej prozaiczną, jak ta, którą hr. Coronini miał od delegacji przedlitawskiej. Odpowiedź cesarza jakoby na naganę wyglądała — gdy tymczasem była jakoby echem gorącej przemowy p. Ludwika Tiszy od delegacji węgierskiej. I to spostrzegli centraliści — i chłód mowy Coroniniego w porównaniu z mową Tiszy ten tłumaczy — znowu *Stara Presse* — że członkowie delegacji przedlitawskiej nie noszą broni przy ubiorze cywilnym. — Dawniej odpowiedzi cesarskie jak mogły upiększały potrzebę podwyższenia wydatków wojskowych — w odpowiedzi onegdajszej cesarz powiada, że ministerjum „w poczuciu swojej odpowiedzialności“ stawia żądania podwyższone.

To też wnet się zaczęły zmieniać rzeczy w obozie centralistycznym. Już była zwołana wspólna konferencja delegatów centralistycznych z obu Izb — tymczasem ks. Trautmannsdorff i to jako prezydent Izby panów, wszystkich delegatów tej Izby na osobną zwołał konferencję, zapraszając na nią także autonomicznych delegatów. Tym sposobem centraliści Izby posłów musieli odbyć osobną naradę — i żadnej uchwały nie powzięli, tem się wymawiając, że należy czekać, co postanowią delegaci Izby panów, ale i ci nic jeszcze nie uchwalili.

Po przemowie i odpowiedzi cesarz rozmawiał z członkami delegacji przedlitawskiej. Z delegatami z Galicji, Morawy (z Czech niema Czechów w delegacji) i Szlązka cesarz rozmawiał o swojej podróży wielce zadowolony. Delegatom naszym specjalnie oświadczył, że **pobyt swój w Galicji liczy do najszczęśliwszych chwil życia swego.**

Za ustęp ten skonfiskowała c. k. Prokuratorja Państwa cały nakład.

Szkodzić to Polakom i Czechom na Szlązku, i w ogóle autonomistom nie mogło — ale centralistów do reszty zgubi w opinii cesarza.

Zwracamy uwagę na podaną poniżej mowę dr. Kronawettra.

Dwie sprawy szkolne.

Niech nam wolno będzie przypomnieć zbierającej się jutro w Wydziale krajowym ankiecie szkolnej dwie sprawy szkolno-administracyjne, dla gmin, które utrzymują szkoły, bardzo ważne i pilne. Sprawy te są następujące:

Najpierw kwestja budynków szkolnych.

Słusznie twierdzi Rada szkolna krajowa w sprawozdaniach swoich o stanie wychowania publicznego w kraju, iż jednym z niezbędnych warunków prawidłowego rozwoju

---

PAMIĘTNIKI

Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Dzisiaj zamiast tych dawnych sprężystych, witalnych i dowcipnych bystrości, mamy *mózgi* uśpione, zakopcone i zawędzone dymem cygar i podobne do tych ślimaków, co zaledwo się ich dotknie, już się w skorupę swoją chowają, żeby, broń Boże, nie zbliżyć się tam gdzie trzeba myśleć albo tworzyć. A cóż dopiero powiedzieć o sercu? które jeżeli śpieszniej poruszone bije i wyda na twarzy jaki wyraz radości lub nieukontentowania: to można być pewnym, że to dla spadłej albo podniesionej giełdy, dla dobrze albo źle udanej spekulacji! Nie znał dawniej tych uczuć ani pan, ani szlachcic, a miał mimo tego dosyć i dla siebie i dla ojczyzny. Dowodem tego twierdzenia była zaraz obecna chwila, bo po znużeniu umysłowem na tym samym okrągłym stoliku zebrano i rozłożono bogate i złote hafty i drogocenne koronki, robiąc projekta, rysunki i plany ubiorów na zapowiadany z wielką świetnością bal kostiumowy u p. Stanisławowej Potockiej. Bogate przygotowania były w biegu, miały być kadryle niemal wszystkich narodowości i historyczne grupy, podobne do tych, coby z pod marmurowych grobów na chwilę powstać mogły.

Długo moja matka broniła się i wahała z pozwoleniem na mój udział w tej świetnej reprezentacji, aż wreszcie, *par suffrage universel*, przegłosowano dla mnie kostium młodej Greczynki, jako parę i towarzyszkę jen. Kickiego, który miał figurować w gustownym ubiorze Maurokordaty. Był on podówczas jeszcze tak pięknym, że jego piękność i urok mogły iść w zawody z najmłodszymi tego czasu. Tak był adjutant przejął od swego jenerała ten idealny typ wojskowego, który w salonie tak świeci elegancją i uprzejmością, jak w obozie karnością i odwagą. Każdy, co znał księcia Józefa Poniatowskiego, mówił, że adjutant jest cieniem zmartwychwstałym naszego świetnego bohatera. Bywał on u nas co dzień, zawsze uprzejmy i słodki w rozmowach, a jednakowoż miał przytem w swojej postaci coś człowieka, co przebiegł długi szereg lat w marsowym znoju: dla tego też niezahartowane jeszcze moje młodociane lica okryły się purpurą, kiedy ten piękny jenerał powtarzał po kilkakroć razy, jak czuje się szczęśliwym i wdzięcznym losowi, co mu tak młodą przeznaczył towarzyszkę. Ktoż byłby mi wtenczas powiedział, że waleczny ten żołnierz zginie, w mgnieniu oka rozszarpany armatnią kulą, kiedy na koniu, z mieczem w ręku do odwagi towarzyszów wzywał. Przytomny tej okrutnej śmierci jego adjutant, Marceli Żółtowski, nigdy jeszcze dotychczas bez łzy w oku nie może o niej wspominać.

Wracając do naszych kostiumów, wspomnę o kadrylu żydowskim, w którym Kaliksta Rzewuska, późniejsza księżna Teano, była przebraną nie za żydówkę, ale za młodego żyda podolskiego; kilka też było szkiców robionych do nadziemskich, idealnych i mglistych zawojów Ewiraliny i Malwiny z Ossiana, z złotemi herbami, przebiegających błękity nieba. Jedną z nich miała być słynna swoją pięknością i czarującym urokiem Natalia Potocka za księciem Eustachym Sanguszką, która w rok po zamążpójściu nieszczęśliwie zgasła, zostawiając jedyną córkę, dziś małżonkę namiestnika Galicji Potockiego.

W tych wszystkich zajęciach artystycznych od razu rozszedł się głośny śmiech po salonie, pochodzący od stolika, gdzie siedziała jenerałowa Blumer. Znać, że świece musiały się kończyć razem z wieczorem, i jen. Chłopicki, chcąc lepiej widzieć, przybliżył jednę z nich do siebie. Z tego powodu ze strony jenerałowej za ciemno od razu się zrobiło, więc odwracając się do niego, powiedziała:

— Jenerale, daj mi buzi, bo ciemno! Wszyscy wtenczas roześmiali się głosem. Chłopicki, zawsze obozowo wesoły, odpowiedział: — Jeszcze na to za jasno! a jenerałowa z wszystkimi razem podzielała tę wesołość.

Tymczasem salon się wypróżniał, i już było tylko kilka osób, kiedy jedna z przytomnych zaczęła mówić o nieprzyjaznych uczuciach, które panowały między Niemcewiczem a panią Wą.. Były to dwie potęgi umysłowe, które wypowiedziały sobie wojnę. Nienawiść wzrastała, każden miał swój obóz, i jak pomiędzy potężnymi monarchami bywa tak i tu jedno drugiemu nie chciało przyznać pierwszeństwa w oświacie i w wyższości inteligencyjnej; słowem, że te potężne damy, naprzeciw siebie stojące, nie chciały agiąć kolana jedna przed drugą. Niemcewicz, wiemy że był *l'enfant gaté* Warszawy; pani Wą... również była przyzwyczajona do licznych hołdów, i byłaby bezwątpienia uznała i darowała pewną wyższość Niemcewiczowi, gdyby się ten był chciał przyprządz jako niewolnik do jej złotego wozu! Nie mogę sobie przypomnieć, czy to z powodu imienin, czy Nowego roku, w którym wiele osób podarunki po francuskiej modzie rozdawało, ale wiem, że świeżo Niemcewicz był dostał starannie opakowaną paczkę, w której środku znalazł bardzo stary, brzydki, szklanny, wyszczerbiony i gęstym, wyschłym atramentem powalany kałamarz, jako i gęsie pióro, pobrudzone, obdarte, wygryzione, wyskubane, a wszystko razem mające być godłem tego czem dzisiaj jest! Nie wiele myśląc i przeczuwając, sprawiedliwie czy niesprawiedliwie, zkąd to pochodzi, obrażony pisarz i poeta kazał zrobić z suchej paproci i wyschłych pokrzyw wcale nie aromatyczny bukiet, i ten owinięty w delikatne i eleganckie papiery wysłał pani Wą... jako zemstę za kałamarz! Po szczerem naśmianiu się z tych dwóch złośliwych posyłek, reszta gości opuściła nas, wypróżniająca salony.

Rok 1830ty.

Karnawał roku 1830 był istotnie bardzo ożywiony; wszyscy, jakby zapominając dawnych krzywd, żyli w nadziei szczęśliwej przyszłości, nie przeczuwając, że to ostatni raz tak hożo i tak wesoło bawiono się na tej ziemi, która krótko potem krwią miała być zalaną; nie przeczuwając, że te mundury, co zdobiły nasze salony, które z nami tak swobodnie wirowały, w tym samym roku bezwładne okrywać będą pola poświęceń i chwały.

Jak wyżej mówiłam, rok 1830ty przerwał polskie wychowanie i polską karjerę mego brata, tak też i mnie przerwał en wesoło zaczynającą się młodość i przykrył ją grobowym kamieniem, zalał łez zdrojem, ubierając w gruby kir po wszystkich braciach co polegli i po wspólnej matce, którą nieprzyjaciel po dziś dzień usiłuje dobić na krzyżu męczeńskim. Ale Bóg na niebie złotemi słowami napisał: „Ogniem tylko serc waszych i potęgą dusz waszych zmartwychwstanie!“

W końcu marca, jako i na początku kwietnia roku 1830, w salonach warszawskich eleganckiego i arystokratycznego świata ruch panował wielki i powszechna rozmowa była o przygotowaniu i zamówieniach świetnych toalet na zbliżający się sejm i przybycie cara Mikołaja z małżonką i całym petersburgskim dworem. Był to sejm niezwykły, bo dumny wszechwładny car Mikołaj I. występował tą razą jako nowo koronowany król polski. Dumni i gorącego patrjotyzmu Polacy patrzeli zawsze z obawą i odrazą na te zbliżające się koligacje z nieprzyjaciołmi naszego kraju; byli oni wszyscy tego zdania, że nieprzyjaciele przyjemni są tylko w polu bitwy przed armatami, albo jako trupy po za niemi, na zdobytem już polu! Drudzy, mniej stalowej natury, miękkli, kołysani nadzieją koncesji i ulepszeń dla Królestwa Polskiego, łudzili się i chcieli próbować po raz setny tego nieskutecznego lekarstwa, co przedłuża cierpienia, a nie leczy chorego radykalnie.

Byli także wtenczas bardzo chwiejni, a pomiędzy nimi znajdowali się też i podli, choć tych zwykle garstka pomiędzy nami mała, jednakowoż zawsze i wszędzie są i brudzą społeczeństwo swoim brakiem narodowej dumy i godności; są to wielbicielele przemocy, wielbiciele przewagi, przejęci serwilizmem i służalstwem, a w nagrodę swej sympatji płaszczenia się, oczekujący od monarchy wyższych urzędów, świetniejszych tytułów i moskiewskich orderów! — O! są i takie odrodne wspólnej matki dzieci! Sam szatan zasadził w nich ten podły magnes, który ciągnie służalców aż pod stopy tyranów, choćby dobić własną Ojczyznę! a jeszcze jaką Ojczyznę! tak wielką! tak dumną! tak świętą! Powiedziałam wielką, choć bez zaborów, bo Bóg sam wskazał jej granice od morza do morza! Powiedziałam dumną, powiem i świętą, bo któż więcej od nas ma poświęceń i czynów bohaterskich zapisanych na kartach historji? Któż więcej dostarczył niebu męczenników za wiarę naszych ojców i posłuszeństwo dla rzymsko katolickiego kościoła!

(C. d. n.)

Recenzenci niemieccy

o Makarcie a Matejce.

Nie dajecie wiary?... a więc zaglądnijcie do I. wydania *Gazety Kolońskiej* z dnia 20. bm. W korespondencji berlińskiej z d. 16. bm. wyczytacie tam w najdosadniejszej niemieczyźnie to co tu podajemy bladem polskiem słowem, pod nap. „Nowy obraz Hanza Makarta“.

„Odkąd wasz trójgwiaździsty korespondent londyński jasno wyłożył jak to można coś zrobić dla „geszeftu“, przyjmuję już każdy anons reklamowy — czy to do nowej „kawiarni chińskiej“ z elegancką usługą damską w strojach narodowych, czy na tanią wyprzedaż gotowych sukni męzkich zaprasza. Więc też nie odskoczyłem, gdy temi dniami jeden z portjerów akademickiej wystawy sztuk, z niezwykłą u tych cerberusów czołobitnością, przystąpił do mnie z zadrukowanym świstkiem w ręku. Świstek ten zapraszał na oglądanie nowego obrazu Makarta, nazwanego „Łowami Dyany“, w cygarowej sali akademii królewskiej — 75 fenenn cigów. Taniej przecie nieuchronnego licha nabawić się niepodobna — i tym razem wyjątkowo złożyłem świstek w pularesie obok biletów kolejowych i tramwajowych.

W sali straszliwie nagiej, pstra niezmiernie publika cisnęła się jak barany do barwistej parady nowego obrazu — kontrast między zbytkowem dziełem sztuki a pustem otoczeniem, przypominający Don Żuana ucztę szampanową na pustej scenie. Jednakowoż „wesoło“ wygląda i to jakby szampanowe oszołomienie barwami i półbarwami.

Scena: krawędź lasu, wybiegająca w wodę błękitną — rzekę czy morze, nie wiadomo. Las wzrosły, podszyty i poszyty jak żaden las na ziemi, — przepadłby w nim zarówno botanik jak i nadleśniczy. Kilka wachlarzy palmowych, oto co można jakoś nazwać — obok kołyszą się kwiatów kielichy krzycząco czerwone. Z wody, grotą wpół przysłonięty, wyszczerza się jeleń. Dokoła zwierza, widocznie zgajanego, bujne kobiety na falach się kołyszą, jakoś wcale się nie troszcząc o biedne stworzenie, mimo że — czego i nam żal — popsuło im zabawę z tęgim łabędziem. Tylko jedna, jakby dla ochrony, błagająco wyciąga ramiona ku brzegowi, a druga na ostateczne wysilenie zbiegłego rogacza pogląda jakby z miną trwożnego oczekiwania. Powód tej excytacji napotykamy w drugiej grupie kobiet tuż na brzegu: bujne kobiety w kosztownych materjach, częścią z czasów bizantyńskich, częścią rokoko, kuso i cięte ukostiumowane jako łowczynie; jedne na eleganckich wstążkach trzymają szarpiące się kądle szatańskie, inne sięgają w tył do kołczanu, a jedna, w sukni brunatno-czerwonej podnosi oszczep, do prawdziwego oszczepu łowieckiego tak podobny jak fuzja salonowa do karabinu. Młodsza jakaś jejmościanka prezentuje jej łuk z gracją baletnicy. Naturalnie, że owa dama w czerwieni, twarzy wielce tegoczesnej, nie jest młodą małżonką jakiego attasza poselskiego, tylko „Dyaną“, — tak bilet powiada, a więc trudna rada. Podobnie też wątpić nam nie wolno, że jelenia wpędziła do wody ta sfora psów, mimo że jest na smyczy trzymana; niemniej też musimy nimfom Makartowskim oddać tę słuszność, że jak pęcherze po wodzie się unoszą.

Z całą uwagą studjowałem ten obraz, a jednak nie mogłem nie spostrzedz pewnego uśmiechu faunowskiego w minach osób przystępujących. A więc to byłoby pierwsze wrażenie, a jeżeli nas symptomy nie mylą, uśmiech ten znaczy: Dzięki ci mistrzu, iżeś pod pozorem lasu, wody, łowów i mitologii wystawił na wi-

szkół ludowych jest należyte ich umieszczenie i urządzenie wewnętrzne, po którem się wymaga, ażeby odpowiadało nietylko celom szkolnym, ale również i przepisom hygienicznym.

Obszerne i odpowiednio celowi urządzone budynki szkolne, to podstawa materjalna urzeczywistnienia idei powszechnego obowiązku posyłania dzieci do szkoły. Rzecz bowiem prosta: jeśli niema budynku szkolnego to nie może być mowy o posyłaniu dzieci do szkoły, zwłaszcza na wsi, gdzie tylko w nader rzadkich wypadkach wyjątkowych znajduje się budynek, odpowiedni do najęcia na szkołę.

Uznając tę prawdę, wyznaczył sejm krajowy w r. 1872 do rozporządzenia krajowej Rady szkolnej głównie na zapomogi dla gmin na budowę szkół kwotę ryczałtową 150.000 złr. od roku zaś 1872 do 1879 wydano w ogóle na ten cel z funduszów krajowych 388.627 złr. w. a. Opinia publiczna podzielała w zupełności to przekonanie władz krajowych o doniosłości dla sprawy oświaty pomnażania liczby odpowiadających celowi budynków szkolnych, gdyż fundusz zbierany w drodze składek publicznych w r. 1872 także temu celowi poświęcono.

Krajowa Rada szkolna wytężyła też wszystkie siły w tym kierunku, ażeby nakłaniać gminy do budowy szkół, które mogłyby pomieścić całą liczbę dzieci obowiązanych do uczęszczania do szkoły w dotyczących miejscowościach. I jak dalece ożywiony był w kraju ruch w tym kierunku w ostatnich czasach najlepiej dowodzi ta okoliczność, że w roku szkolnym 1878/9 było w budowie ogółem 277 szkół, z których 145 ukończono w ciągu r. 1879.

O ile jednak ze stanowiska zasadniczego pośpiech ten w mnożeniu porządnych zabudowań szkolnych cieszyć może, o tyle wywołało to w praktyce dla wszystkich stron interesowanych jaknajsmutniejsze następstwa. Stosując się bowiem do poleceń Rady szkolnej krajowej, inspektorowie okręgowi zaczęli rozmaitemi środkami administracyjnemi naciskać na gminy, ażeby budowały nowe szkoły, a najczęściej pomagali sobie przy tem obietnicami bądź to bezzwrotnych zapomóg, bądź zaliczek zwrotnych z funduszów krajowych. Rada szkolna wydała też na ten cel tytułem zaliczek 177.010 złr. w. a. za co jej (a pośrednio Wydziałowi krajowemu) komisja sejmowa podczas tegorocznej sesji nie szczędziła cierpkich wymówek, a sejm przychylając się do poglądów komisji budżetowej, nie wstawił w budżet ani centa na budowle szkolne.

I cóż z tego wynikło? Oto skompromitowaną jest krajowa Rada szkolna wobec podwładnych jej Rad okręgowych, skompromitowane Rady szkolne okręgowe i inspektorowie okręgowi wobec ludności, którą przedtem nakłaniali do rozpoczęcia budowli — a co najgorsza, gminy, które zapuściły się w budowle ponad siły swoje, doznawszy zawodu co do spodziewanej pomocy z funduszu krajowego, znajdują się teraz w fatalnych kłopotach pieniężnych.

Kto zblizka przypatruje się stosunkom krajowym, mianowicie po wsiach, temu musi być wiadomo, że bardzo wiele gmin wysiliło się na fundowanie szkół prawdziwie ponad możność. Rada szkolna krajowa uchybiłaby swojemu powołaniu, gdyby była starała się powstrzymywać ten zapał. Teraz jednak za wzorem sejmu może znów nastąpić w tym względzie reakcja, która w żadnym stosunku nie będzie do dotychczasowych postępów. Zważmy zresztą, że obecnie przyszło do tak przykrej kolizji, gdy jeszcze 2410 gmin nie po iada szkół, i gdy z ogólnej liczby istniejących budynków szkolnych 50 prc. znajduje się w złym stanie, nieodpowiadającym ani pedagogicznym ani zdrowotnym warunkom!

Sejmowa komisja budżetowa rozpisała się z wielkiemi żalami z tego powodu, że Rada szkolna krajowa zanadto hojnie szafowała pieniędzmi na budowle szkolne. Ze względów formalnych nie można naturalnie nic powiedzieć przeciwko naganie, wypowiedzianej z powodu asygnowania funduszów przez władzę wykonawczą poza ramami przyzwolonego jej budżetu. Lecz reprezentacja kraju spełniłaby swój obowiązek, gdyby, kładąc tamę przekroczeniom budżetu, obmyślała natomiast środki do uczynienia zadość istotnej potrzebie kraju. Przypomina to bowiem bardzo mocno biurokratyczne „Schiebery", gdy dla formy rzecz sam, o którą chodzi, zabija się...

Wzór, jak tę sprawę załatwić wypadałoby, mamy w postępowaniu sejmu w kwestji budowy gmachu sejmowego. Gmach ten kosztuje trzy razy tyle, ile wydano z funduszów krajowych od r. 1872 na budowę szkół w całym kraju. Na pokrycie reszty kosztów budowy gmachu sejmowego uchwalono zaciągnąć na rachunek kraju pożyczkę w kwocie 600.000 złr. Czyż nie byłoby odpowiednio, wziąć teraz także pod rozwagę zaciągnięcie na rachunek kraju pożyczki na budowę szkół, ażeby tym sposobem dostarczyć gminom obfitego funduszu na ten cel, a przez rozłożenie spłaty na długoletnie termina uchronić teraźniejsze pokolenie, przygnębione już i bez tego rozmaitą nędzą, od dotaźnego pokrywania wydatków, z których właściwie dopiero przyszłe pokolenia mają użytkować?

Druga sprawa, którą przypomnieć zamierzamy, tyczy się frekwencji szkolnej.

Wiadomo, że w tych gminach, w których szkół nie ma, dzieci nie chodzą do szkoły, i nikomu na myśl nie przychodzi okładać tam rodziców karami za nieposyłanie dzieci do szkoły. Jest to tak naturalne i słuszne, iż byłoby oczywistą niedorzecznością, chcieć w tym wypadku stosować orzeczoną ustawą szkolną zasadę przymusu szkolnego.

Jeżeli jednak w tych gminach, które do żadnego związku szkolnego nie należą, wolno zupełnie nie posyłać dzieci do szkoły, to konsekwentnie wypadałoby także uregulować frekwencję w gminach, posiadających zbyt szczupłe budynki szkolne, w których dzieci nie mogą się pomieścić. W wielu miejscowościach dzieją się pod tym względem przez przesadną gorliwość niektórych funkcjonarjuszów szkolnych prawdziwe barbarzyństwa. Spędzają czasem z drugiej wsi w najgorsze zawieruchy lub roztopy źle odziane dzieci, które w ciasnej i nizkiej izbie szkolnej nie mogąc pomieścić się, siedzą niemal jedno drugiemu na kolanach w przemoczonej odzieży, wśród zaduchu i gorąca nie do opisania. Po przebyciu kilku godzin w takiej łaźni wychodzą, ażeby brnąć do domu w śniegu albo błocie pół mili albo i więcej... Straszna śmiertelność, panująca pomiędzy dziećmi w naszym kraju, z pewnością zmniejszyłaby się znacznie, jeżeliby trochę oględniej stosowano po wsiach ustawę o przymusie szkolnym — słuszną niezawodnie i konieczną w zasadzie, lecz wymagającą z wielu bardzo poważnych względów, ażeby nie posuwano się w jej wykonywaniu ponad granice roztropności i ludzkości.

Z tego wychodząc zapatrywania sądzimy, iż byłoby pożądanem, gdyby wydane zostały przepisy, normujące frekwencję szkolną podług przestrzeni izb szkolnych. Mianowicie, ażeby Rady szkolne okręgowe na podstawie sprawozdań inspektorów okręgowych obliczyły, ile każdy z istniejących budynków może pomieścić dzieci, i miejscowe Rady szkolne ażeby upoważnione zostały do czasowego uwalniania od obowiązku uczęszczania do szkoły takiej liczby dzieci, jaka pozostaje ponad maximum mogących się zmieścić w szkole.

Jest to środek czysto administracyjny, który jeszcze tej zimy mógłby być wprowadzony w życie — jeśli koła kompetentne uznać go raczą za słuszny.

Mowa dr. Kronawettra.

Dr. Kronawetter, sekretarz magistratu wiedeńskiego i poseł do Rady państwa, wybrany z 8. dzielnicy miasta Wiednia, zwołał na 25 bm. wyborców swoich, aby zdać im sprawę ze swoich czynności poselskich. Dr. Kronawetter nie należy ani do herbstowców, ani do postępowców, ale do luźnej partji demokratów.

Skreśliwszy przebieg ostatniej sesji Rady państwa, pornszył najpierw nowellę wojskową, która była powodem przyjścia gabinetu Taaffego do steru: „Gabinet ten słusznie mógł powiedzieć o sobie, że żadnej z narodowości austrjackich nie nadaje przewagi; ale dla przeprowadzenia pewnych spraw w parlamencie jedną używał przeciw drugiej. Liberały postanowili byli zrazu tylko na 600.000 żołnierzy pozwolić, ale pozwolili na 800.000. Aby zniżyć etat wojskowy, i tym sposobem przywrócić równowagę budżetową, niema innego środka jak tylko pomnożenie landwery. Izba posłów uchwaliła wprawdzie rezolucję, żądającą największych oszczędności w etacie wojskowym, ale rząd podwyższył etat pensyj o 400.000 złr. Smutna to rzecz, ale taka Izba posłów na lepsze traktowanie nie zasługuje."

Następnie przechodzi do projektów podatkowych.

„Hańbą to było dla liberałów niemieckich, że właśnie gabinet Hohenwarta rozszerzył prawo wyborcze w mieście Wiednia, dopuszczając do urny wyborczej i tych, co tylko 10 złr. podatku płacą.

„Czynią dzisiejszemu ministerstwu zarzut, że trzyma z Czechami; wiele się z nimi komunikowałem, i poznałem ich jako ludzi dzielnych, uczciwych, którzy milsi mi są aniżeli mężowie wiernokonstytucyjni, jakkolwiek nawet, kiedy jest mowa o narodowości, nader uporczywie się jako Niemcy manifestują.

„Interesa Wiednia nie cieszyły się w Radzie państwa szczególną opieką. Wniosek Wiesenburga o zwolnienie nowych budowli od podatku został odrzucony, a o uregulowaniu podatku konsumcyjnego, tej krzyczącej niesprawiedliwości wyrządzonej stolicy, ani śniło się komu. Ustawa o ochronie przeciw zarazie bydlęcej, która przyszła do skutku za pomocą kompromisu niemiecko-liberalnych bemaków z polskimi feudałami, spowoduje wielką drożyznę mięsa we Wiednia, cena podskoczy na 1 złr. i na 1 złr. 20 centów od kilo. Otóż to sprawili nam przyjaciele nasi bemacy, którzy dziś przeciwko Czechom błagają naszej pomocy. Dziś wiedzą oni, czego mają spodziewać się od tych ludzi, którzy na mnie i na innych posłów wiedeńskich z góry patrzyli, i przez przeciąg całych lat sześciu raz jeden szczególny jednego z nas do jednej komisji wybrali; którzy dla Wiednia mają tylko wyrazy szyderstwa wtedy, gdy nas nie potrzebują."

O kwestjach konstytucyjnych wyraża się dr. Kronawetter w sposób następujący:

„Obecnie panuje wielka agitacja przeciwko ministerstwu Taaffego; hasła takie jak: „zaniepokojenie," „zagrożenie swobód i niemiectwa" już się rozlegają, a chodzi o to, że ministerstwo Plener *et consortes* jeszcze nie jest u steru!

„O wnioskach sanacyjnych nie potrzebuję zdawać sprawy, gdyż ministerstwo obecne postąpiło sumienniej, aniżeli ministerstwo wiernokonstytucyjne. Nie dało żadnych koncesyj towarzystwom akcyjnym, jak to czyniło owo, a za to uznanie mu się należy. Jak długo ustawa akcyjna zreformowaną nie będzie, tak długo akcje będą wrzodem zarazy, każda koncesja nieszczęściem, siecią dla łowienia kapitałów obywateli. Ministerjum dzisiejsze w ogóle nie jest lubiane w kołach bankierskich, gdyż weszło z kapitałami chrześciańskiemi w dobrą komitywę i sprowadziło pieniądze z Francji, a gdy mu się uda wyzwolić się z pętelki narzuconej przez Creditanstalt i Rotszyldowców, można mu będzie z całego serca powinszować.

„Zarzucają ministerstwu sympatyzowanie z Czechami i twierdzą, iż Niemcy są powołani kierować nawą państwa. Jako demokrata i kosmopolita jestem wprawdzie przeciwnikiem wszelkich sporów narodowościowych, — lecz przypuściwszy nawet, że tylko Niemcy wyłącznie powołani by byli do kierowania państwem, gdzież są i kto oni są ci Niemcy? Ażaż my i styryjcy deputowani, Zschok, Walterskirchen? Czyli też owa stara bemacka klika, która w Pradze mieszka w niemieckiem kasynie, i która urządziła chabrus? Przez takich ludzi prowadzić się nie dam; zanim pójdę za rycerzami hypoteczno-kredytowych i zaliczkowych banków, którym poświęcił hr. Lamezan w procesie Offenheima należące się im słówko: „Ideały ich spełzły, wolność sprzedali za lichy zysk na akcjach"", — zanim bym to uczynił, wprzód złożyłbym mój mandat poselski.

„Austrja z powodu składu swego liczyć się musi więcej z narodowościami; potrzebnem jest jednolite ustawodawstwo; inaczej ma się rzecz z zcentralizowaną administracją. Jeśli czynią ministerstwu zarzut z tego, że zamianowało wielu urzędników Czechów i założyło nowe szkoły czeskie, to należałoby gruntownie zbadać, czy w istocie leży w tem jaki powód, któryby uczynienie zarzutu usprawiedliwiał. W zasadniczych prawach państwa, a już nawet w konstytucji sejmu kromierzyskiego zagwarantowane jest równouprawnienie wszystkich narodowości w szkole i urzędzie."

Mowę tę przyjęto oklaskami.

Podajemy ją za *Starą Pressą*, która ją zapewne bardzo zmodyfikowała. Reszta pism centralistycznych tylko kilkoma słowy wściekłemi ją zbywa.

Agitacje moskiewskie.

Ze Lwowa piszą do *Czasu*: Dochodzi mnie wiadomość, która z wielu względów zasługuje na rozgłos; naprzód dlatego aby zwrócić na rzecz baczną uwagę tak władzy jak i dobrze myślących ludzi, a następnie aby podać świeży dowód, że dążenia i agitacje panslawistyczne nie ustały wcale i nigdy ustać nie mogą. Łudzenie się pod tym względem, mianowicie w Wiedniu i to w chwili nowych kombinacyj na Wschodzie, byłoby zaiste zgubnem zaślepieniem.

W kilku powiatach wschodniej Galicji ci księża ruscy, którzy niemal jawnie zaprzedani są Moskwie i działają na rzecz panslawizmu, właśnie teraz rozpowszechniają między ludem broszurę, wydaną w tutejszym zakładzie stauropigiańskim r. 1880, nakładem Jarosława Aleksiejewa pod tytułem: *Posłannyk swiataho rawnoapostolnoho kniazia Władymira Wełykoho.* (Broszura ta była skonfiskowana; p. r. *G. N.*).

Rzecz napisana jest w sposób popularny, a autor broszury tej stara się przekonać Rusinów galicyjskich, że są nieodłączną częścią sześćdziesięcio-milionowego narodu moskiewskiego. Zdaniem jego żadna siła ludzka nie zdoła rozbić lub zniszczyć tak potężnego narodu, czego dowodem wyprawa na Moskwę Napoleona, oraz najświeższa wojna z Turcją, podczas której cała Europa spiknęła się przeciw owemu potężnemu narodowi. Broszura przedstawia Unię, jako następstwo srogiej przemocy Polaków.

Ale co gorsza, bo tu już zaczyna się bezpośrednie niebezpieczeństwo, w dalszym ciągu broszury obecne stosunki polityczne Rusinów do Polaków, wystawione są w sposób najwyraźniej podburzający, który łatwo pociągnąćby mógł za sobą zakłócenie porządku i pokoju publicznego.

Oto jad, jakim panslawizmu apostołowie usiłują truć zdrowy i czerstwy Bogu dzięki nasz lud ruski, oraz zachwiać w nim przywiązanie do tronu i Austrji, przywiązanie, które dotąd w nim tkwi głęboko i którego pragnie on składać dowody.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 27. października.

* Rada szkolna okręgowa ogłasza: Gdy fizykat miejski skonstatował, że z młodzieży zapisanej do miejskiej szkoły wydziałowej żeńskiej przeszło 1% rzeczywiście choruje na płonicę (szkarlatynę) i że się również pojedyncze wypadki dyfterji wydarzyły, gdy dalej frekwencja tej szkoły w skutek poruszenych tą sprawą obaw od tygodnia przeszło jest bardzo nieregularną i regestruje codziennie od 150 do 220 (t. j. dwadzieścia pięć procent) dzieci nieobecnych, — gdy brzydka pora roku każe się obawiać większego rozpowszechnienia chorób zakaźnych między młodzieżą, a według relacji fizykatu miejskiego z dnia 26. b. m. śmiertelność na szkarlatynę w wyśledzonych w ostatnich 20 dniach wypadkach się wzmogła; gdy nareszcie według tejże samej relacji wiele dzieci na zapalenie i ból gardła choruje, pod któremi postaciami i przebieg płonicy się ukrywa, który dopiero później łuszczeniem skóry się objawia, przeto postanowiła c. k. Rada szkolna okręgowa na wniosek fizykatu miejskiego w porozumieniu z prezydjum magistratu, zamknąć miejską szkołę wydziałową na czas dwutygodniowy.

* Jako prognostyk, że tegoroczna zima będzie łagodna uważają, że brzozy zaczęły naprzód tracić liście u dolnych konarów, a później u wierzchołków. Jeżeli liście najpierw z wierzchołków padają, a dopiero później z niższych konarów, ma to być prognostykiem ostrej zimy.

* Kasyno literacko-artystyczne w Krakowie wejdzie z Nowym Rokiem w życie. Wynajęto już na nie lokal w rynku. Nasze kasyno artystyczno-literackie zostanie ukonstytuowane już w połowie listopada. Komitet tymczasowy rozwija energiczną działalność, a liczba członków wzmaga się z dniem każdym. Dotychczasowa lista członków zadowolić musi nawet najwybredniejszych.

* W ubiegły czwartek, kiedy wicher dął u nas gwałtownie łamiąc parasole i zasypując przechodniom oczy lipkim śniegiem, w Poznańskiem i w Kongresówce srożyła się szalona burza, która sprawiła wielkie szkody, szczególnie w guberniach siedleckiej i kaliskiej i w Bydgoszczy. W jednem z miast W. księstwa Poznańskiego zostało zabitych dwoje osób — w jakiejś znów osadzie wicher zmiótł szyldwacha z posterunku i odrzucił go o kilkaset kroków. W parku kaliskim komisarczyk zajęty zbieraniem gałęzi został ugodzony potężnym odłamem drzewa i na miejscu zabity. Najwięcej jak zwykle przy takich atmosferycznych awanturach ucierpiały dachy i szyby.

* Wiadomość o samobójstwie p. T. syna jednego z wyższych urzędników, okazała się myłną.

* Wydział krajowy król. Galicji i Lodomerji wraz z w. ks. Krakowskiem, ogłosił pod dniem 22 września b. r. l. 40211 konkurs na trzy stypendja po 400 zł. rocznie dla zwyczajnych słuchaczów

---

dok publiki naszej rozpustę salonu wiedeńskiego. Już to przecie warte — 75 fenigów.

W samej rzeczy to jednak ani Dyana, ani łowy, ani mitologia — ale raczej napad dwóch wrogich sobie i zawidzących zarobku haremów. Dyana wcale nie patrzy na zwierza, ku któremu niby to oszczepem mierzy, a delikatne jej towarzyszki zapewne przez pomyłkę łuk w ręku dzierżą zamiast tacy z herbatą. Wszystko nieprawdziwe, perfumowane i chorobliwe, w najwyższym stopniu. Wszystkie te gąbeczki jedna takasama jak drugie, na włos tosamo zacięcie, wszystkie wpół rozwarte, cała kompania zęby naszczerza. Wszystkie lica smarowane różem i blanszem, wszystkie włosy sztucznie na blond farbowane, od blondu szwedzkiego aż do rudzizny.

Z tego wszystkiego przecie spekulant raczej przebija się, niż artysta, którego już nowym Rubensem mianowano. Juścić że tu zręczny malarz w całym blasku występuje we wszystkiem, w czem Makart bezsprzecznie celuje: w pięknym, ciepłym, lubym tonie, rozpływającym się i konsekwentnie utrzymanym po całem niezmiernem płótnie. Ale obok tego znowu krzyczące błędy w perspektywne powietrza, skutkiem czego nogi jednej nimfy pozycję swoją wręcz pomieniały. Popiersie innej młodej nimfy, skutkiem dodatkowego rozszerzenia kompozycji, postawione w wodę jak maszandzka lalka do czepków. Zgięcie rąk jak poprostu postronki, a członki jak nabite poduszki haremowe.

Dotychczas Rubens mimo wszystkich wad swoich tak wysoko stoi, że kategorycznie odeprzeć musimy porównywanie go z Makartem. Ów lubiący wesołe życie mistrz wiele wprawdzie Faunów przedstawił, ale ich nie malował dla faunów. Już to zawsze licha sprawa z komparacjami, ale wobec wrażenia, jakie wywołują utwory Makarta, kto inny raczej a nie Rubens nam się przypomina, ktoś co wprawdzie lepiej znał się na nutach niż na farbach i w ogóle wcale nie malował — Jacques Offenbach."

Całej złośliwości oryginału niemieckiego oddać było nam niepodobna. Nie mieliśmy i zapewne mieć nie będziemy Heinego; tegoczesny język polski nie kształci się na giełdzie ani w facjendach dziennikarskich z gründerami i baletniczkami; „die fajnste Gesellschaft" jeszcze u nas nie nadaje tonu salonom a więc i obyczajowi i sposobowi wyrażania się. Więc też i tłumaczenie polskie blado wypaść musiało. A już wszystkich Niemców w zjadliwości Berlińczyk prześciga, jak witrjol ze szklannej flaszki wylewa się sarkazm z pióra kulturników brandenburgskich. Można i należy bardzo wiele zarzucić Makartowi, ale czemżeż u Niemców sobie zasłużył na tę łaźnię witrjolową? Czyż w swoim rodzaju nie jest on treścią tegoczesnego geniuszu Niemiec, jak byli niegdyś Luter i Kotzebue, jak są Bismark, Strousberg i Freytag? Czyż on nie jest z malarzy niemieckich jedynym, który choć tylko dla przyzwoitości na wystawie paryzkiej otrzymał wielki medal? A czyż twórca w tych swoich „Łowach Dyany" co gorszego, ba co innego, lub niedołężniej wymalował, niż na sufitach bankierów wiedeńskich, niż nawet na owym „Wjeździe Karola V. do Antwerpii", do którego cisnęły się knłakami ludy Europy, Azji, Afryki, Ameryki i Australii, i który mu ów medal przyniósł? Znamy te „Łowy Dyany" z przepysznych fotografij — treść tu nie inna — a to, czego fotografia nie odda, koloryt, sam krytyk berliński wysławia. Czyż Berlin z r. 1880 nie ten sam, co po owym „ungeheuren deutschen Volksaufschwung" i śród tańców „des ekonomischen Aufschwungs" wynalazł owe „gesunde Sinnlichkeit", co wynalazł „das menschlich näher bringen" Messalin i Tyberjuszów? Czyliż nie ten sam korespondent-estetyk dwa lata temu, i rok temu, i tego roku Matejką pomiatał, aby Makarta wywyższyć? Tu prawdę pisał o Makarcie, ale zjadliwością prawdę zamienił w krzywdę.

Sądziliśmy, że Wiedeń upomni się o sławę Makarta. Wszak kto będzie pisał dzieje kultury miasta Wiednia z ostatnich lat piętnastu, sporą część kartek poświęcić musi Makartowi. Jenerał Gablenz życie sobie odebrał, hr. Beust na wygnaniu i w zapomnieniu, choć piastuje godność ambasadora w Paryżu, br. Hofmanna karjera nizko spadła, — pozostał tylko Makart jako ostatnia, niczem nie przyćmiona illustracja owych salonów „der fajnsten Gesellschaft", co kierują giełdą i krytyką i opinią wiedeńską! Zdawało się nam, że „Wiedeń" ów „dęba stanie" (sich aufbäumen — ulubiony frazes wiedeńskich literatów) przeciw krytykowi berlińskiemu, przeciw artykułowi pisma, które sięga, „soweit die deutsche Zunge klingt".

Posłuchajmyż tedy, co piszą wiedeńscy literaci — a przypomnijmy sobie, że krytyk berliński napomykał o Rubensie i o Faunach. Na wystawie „austrjackiego stowarzyszenia sztuk" pojawiło się temi dniami wiele nowych obrazów — a oto co pisze wiedeński sprawozdawca L. H—i do *Pester Lloyda*:

„Właśnie też i nowe płótno Makarta wyszło na światło dzienne, ale nie bardzo apetytne. Obraz ma przedstawiać „Rodzinę Bachantów", co właściwie jest pod względem mitologii nonsensem. W istocie widać w jakiejś zalesionej okolicy nad morzem siedzącego Fauna koziłapkę, do którego się jakaś klęcząca Bachantka przytula. Zacne to małżeństwo jest sobie tęgo podchmielone, a zdaje się nawet, że z tego powodu swoje suknie zastawiło; ale zawsze jeszcze papa pełną czaszą wywija, podczas gdy mama Bachantka tamburyn podnosi, na którym jej lnowłosy synalek najstarszy, wysoko się wyciągając, dziarski marsz wybębnia. Niemniej jasnowłosa siostrzyczka wspina się tymczasem na kolano papy, a jeszcze dwoje konsolacji, najtrzeźwiejsi z całej kompanii, odwrócili się i coś z sobą rozmawiają, widocznie o skandale, który rodzice publicznie wyprawiają.

Temat jest rubensowski; nawet w stramieniu włosów biało-blondowych, która to niderlandzka ozdoba z mamy snać na niektóre jej dzieci przeszła, jak i w pustych ruchach figar przebija się wpływ wielkiego Flamandczyka. Ale do klasyczno-naiwnej zmysłowości Rubensa jakże daleko lamparckiej lubieżności tego nieporządnego stadła, które właściwie podobno na wiarę żyje! Najlepszy jeszcze jest stojący poniekąd w półcieniu malec, do tamburynu sięgający, i biała, tylko z tyłu widoczna główka dziewczynki. Mama, z swojem rozczerwienionem od wina licem, wszystkie zęby do śmiechu szczerzącem, i z swoim, nieładnie zwróconym, a od pasa w dół jakby nadętym korpusem wcale nie ponętnie wygląda; papa zaś, w koźlej połowie swojej straszliwie niechlajny, musi być zapewne Faunem z Tarnowa, bo rysy ma zupełnie semickie, tylko jeszcze pejsów nie staje. Jedną też część lica artysta bez szkrupułów mu amputował, jak się to z pod malowania przebija.

Całe to tak się wydaje, jakby ktoś na wykończenie czekał, aby na plecy zabrać. Z prawdziwie makartowskich czasów — gdy Abundancję w jadalni Todeski malował — (ciała niebiesko, niebo zielono, morze żółto itp.; p. r.) — są ciężkie festony kwiatów w powietrzu i kupa fruktów w kącie: szulki kukurudzy, wielkie dynie, ziarniste winogrona wielkości śliwek, jak to one rosną w ogrodzie Makarta, na asfaltowym nawozie."

Recenzja ta pojawiła się w numerze *Pester Lloyda* z d. 21. b. m., a zatem wspomniany powyżej numer *Gazety Kolońskiej* był dopiero w drodze do Wiednia. Zjadliwy witrjol krytyka berlińskiego zamienia się pod piórem wiedeńskiem w patrzykanie humorystyczne — ale krytyk wiedeński nawet świetności kolorytu nie podnosi w tym ostatnim utworze Makarta! Wszelako w *Deutsche Ztg.* pojawiła się recenzja o tej makartowskiej „Rodzinie Bachantów" już po nadejściu do Wiednia owej recenzji berlińskiej — i Makarta tak samo potępiła.

Czy tak nagle „die fajnste Gesellschaft" Berlina i Wiednia moralną się stała? Wątpimy. Czy nagle krytycy niemieccy poczynają oczy przecierać? I to nie! Podobnemi wycieczkami obsypywano Makarta już nieraz, aby nazajutrz przyklaskiwać mu głośniej niż temu, któremu z serca i urzędu najhuczniej się przyklaskuje, i aby go pod niebiosa wynosić, gdy nagle które z wielkich płócien Matejki stanie w poprzek pysze giermańskiej. W rzeczach stosunkowo drobnych przyznawano wyższość Matejce, i to nawet niezmierną wyższość, jak n. p. co do owych rycerzy, z których jednego hr. Wilczek poruczył malować Matejce a drugiego Makartowi. Ale „Unia" albo „Grunwald", gdzież się mogły równać z „Karolem V.!" Wszak te same damy, które — według znanego powiedzenia nie nagie, ale rozebrane — towarzyszą Karolowi V., owe damy wiedeńskie, które Makartowi za modele służyły, w strojnych wprawdzie sukniach same się natrącały widzom, gdy ten obraz we Wiedniu wystawiono! A były to damy bogate...

Ów p. L. H-i nie bardzo łaskaw na Polaków. Przed kilku laty na wycieczce z Pesztu w Tatry i do Krakowa nie mógł w Krakowie biedaczysko dostać choćby kawałka „poczciwego" bifsztyka, jak ku przestrodze doniósł swoim czytelnikom w *Pester Lloydzie*; i było tam wiele, wiele innych wymyślań. I nie bardzo on wierzy w moralność w swoich tygodniowych kronikach w *Fremdenblacie*, gdzie najtłuściejsze a także „nie bardzo apetytne" sprawki z za kulis teatralnych i „der fajnsten Gesellschaft" z gustem wywiesza. I dosypywał sporo „nawozu" na ów „ogród" Makarta. I bywa on dowcipnym, ale jak to Niemcy, a zwłaszcza Wiedeńczycy dowcip pojmują. Posłuchajmyż, co w temże samem sprawozdaniu, i to na czele, pisze o najnowszym obrazie Matejki (Spotkanie cesarza Maksymiliana I. z Zygmuntem I. królem polskim i Władysławem Jagiellończykiem królem Czech i Węgier):

„Jednym z najbardziej pociągających ustępów galicyjskiej podróży cesarza były odwiedziny jego w pracowni Matejki. U granicy Galicji stanął przed monarchą duch polski, w pracowni Matejki talent polski. Tam był on potomkiem władzcy, w którego państwie słońce nie zachodziło — tu potomkiem cesarza, który Tycjanowi pędzel z ziemi podniósł (i tam i tu mowa o Karolu V.; p. r.) I zapewne miło mu było, gdy prosty artysta swemu władzcy, potężnemu panu, ofiarował gościńca, jak niegdyś gospodarze z czasów homerowskich. Było to śmiało i oryginalnie — jeżeli kto chce, po polsku; na urzędowym programie odwiedzin monarszych trudno aby zapowiedziane było. Na tę wiadomość zapewne nie jeden malarz w Austrji pomyślał sobie w duchu: Czemuż i ja nie miałem odwagi na taką zuchwałość! I naturalnie naśladować go nikt nie może; u drugiego byłoby małpowaniem bez taktu, co u pierwszego patrjarchalnem uczuciem było i prostoduszną ambicją artystowską."

Co do samego obrazu pisze krytyk: „Cały przepych dworski, który ma na zawołanie paleta Matejki, występuje na tej scenie z najwyższem mistrzostwem... Najwyższe też bogactwo barw a o całe niebo oddalone od tych niezliczonych, pstrych obrazów kostiumowych, które powodzią leją się z tegoczesnych pracowni malarskich a w których rzeczą główną kostium. U Matejki ludzie a nie lalki siedzą w tych kostiumach, i każdy uznaje jako rzecz naturalną, iż tak są ubrani. Niektóre głowy, zwłaszcza historyczne, są wybornie scharakteryzowane. Gdzieniegdzie objawia się nawet zbytek charakteryzowania w gestach i ruchach. Ale widać ztąd, iż to malarz bitew i wielkich a dramatycznych wydarzeń dziejowych, któremu w pospolitej scenie reprezentacyjnej za ciasno do gry wyrazu... Jest to pełne charakteru dzieło szlachetnej ręki malarskiej, wszędzie nawskróś oryginalne; nie jest niegodnem na prezent dla cesarza."

Z nadzwyczajnemi też pochwałami o tym utworze Matejki wyraża się i recenzent *Deutsche Ztg.*, mimo że próbował na i nim zjadliwości teutońskiej.

Lecz mimo całej grzeczności i uznania dla tych recenzentów, winniśmy cenić głos jednego z najpoważniejszych tegoczesnych krytyków i badaczy na polu artystycznem, prof. Karola Lützowa. W artykule „Zadania sztuki wiedeńskiej" (fejleton *Wiener Allg. Ztg.* z d. 21. bm.) prof. Lützow użala się, że malarstwo w Austrji nie ma pola do szerokiego popisu; że zamało tu pamiętają o malarstwie historycznem, o zapisywaniu dziejów pędzlem na murach gmachów publicznych, bez czego malarstwo wysoko stanąć nie może. Wytyka, że w nowych gmachach wiedeńskich wszystko wkładają w rzeźbę — choć i tego nie jest wiele. Przy budowie gmachu Rady państwa mają być zatrudnieni rzeźbiarze nietylko wiedeńscy, ale i z prowincji; i uważa to za słuszne, gdyż gmach taki należy do ogółu państwa i ogół ten pod względem także artystycznym reprezentować powinien.

Ale, dodaje, co się dla rzeźby czyni, czynić się powinno i dla malarstwa. I radzi powołać także Matejkę, którego wprawdzie nie wprost, ale okolicznościowo za jedynego malarza historycznego w Austrji uznaje. Musiał mu wprawdzie przypiąć łatkę kulturniczą, i napisał: „Nie szkodziłoby Matejce, gdyby się raz wydobył z ciasnej sfery ojcowizny swojej, i musiał wręcz zetknąć się z mistrzami reszty plemion i ludów, pod herbem Austrji połączonych."

Ale prof. Lützow mimowoli wyraził tutaj najgorętsze pragnienie wszystkich tych, co wiedzą, że nie na płótnie, ale na tynku muru sztuka malarska przebywała swoje stacje dziejowe najszczytniejsze, i jak Szymon w dziedzinie sztuki polskiej i sztuki w ogóle pragną ujrzeć... freski Matejki — z grzeszną może rezygnacją dodając: choćby na obcej ziemi!

c. k. Akademii rolniczej w Wiedniu lub innych pozakrajowych Zakładów tego rodzaju, tudzież na **trzy** stypendja w rocznej kwocie po 200 zł. dla uczniów szkoły weterynarji w Wiedniu na rok szkolny 1880/81.

Kandydaci ubiegający się o te stypendja winni wnieść podania swoje do Wydziału krajowego **najdalej do dnia 25. listopada** 1880 r.

Komitet Towarzystwa gospodarskiego galic. podaje to niniejszem do publicznej wiadomości, z tem nadmienieniem, że bliższe warunki konkursu, są każdego czasu do przejrzenia w biórze Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie (Zakład im. Ossolińskich na I piętrze).

* Na bieżący rok szkolny w Akademii górniczej w Leoben zapisało się 169 słuchaczy. Według statystyki zakładów jest między nimi 88 Niemców, 40 Polaków, 37 Słowian (*sic!*), 2 Rumunów, 1 Węgier i 1 Rusin.

* W sobotę d. 30. b. m. odbędzie się pierwsze przedstawienie olbrzymiej Dioramy prof. fizyki A. Kozłowskiego. Przedstawienia owej Dioramy, jak to nam udowadnia mnóstwo ocenień dziennikarskich prasy europejskiej, budziły wielkie wrażenie równie w Niemczech, jak i w innych krajach. W Wiedniu w operze komicznej czyli Ringtheater, dawał przez 4 miesiące przedstawienia tłumnie odwiedzane. Nie są one samą tylko czczą rozrywką, ale zapoznają widza z szczegółami mianowicie z dziedziny geografii, które uzupełniają bardzo plastycznie podróż naokoło świata. — Między innemi ma być wielce zajmującem przedstawienie austro-węgierskiej wyprawy podbiegunowej w r. 1872—1874. Słowem jak się dowiadujemy z dzienników, dostarcza Diorama tyle przedmiotów nie tylko dla oka, ale i dla wiedzy, i tak wysoko jej zalety były wszędzie podnoszone, że nie wahamy się zachęcić publiczność do licznego udziału w tem nieznanem prawie u nas widowisku.

* Wobec zbliżającej się zimy, towarzystwo dla usunięcia żebractwa pragnie przyspieszyć i rozpocząć działalność swą w połowie listopada, a w swym pierwszym okresie swego działania zajmie się najbiedniejszymi i nie opuści żadnego biednego nie obdarzywszy go chlebem, biletem na zupę rumfordzką, a jeśli fundusze pozwolą, na gorący obiad i biletem do przytuliska. — Jeżeli zaś po otwarciu biura, towarzystwu przez ofiarodawców stara odzież nadsyłaną będzie, obdzielać będzie potrzebnych i odzieżą.

Wszystkie przygotowawcze czynności zostały już załatwione, rozdzielono pomiędzy 24 członków komitetu i 100 kilkudziesięciu delegatów towarzystwa „kwitarjusze kuponowe", ażeby towarzystwu członków jednali i ściągali wkładki od tychże za rok, względnie za 4ty kwartał roku 1880 — rozesłano następnie okólnik do kapituł wszystkich obrządków, do zgromadzeń klasztornych, do towarzystw i do wszystkich zakładów finansowych z zaproszeniem, aby jako założyciele do towarzystwa przystąpili, dalej wniesiono podanie do wysokiego c. k. namiestnictwa o pozwolenie rozsełania jałmużników w myśl statutu § 6go. Upatrzona jest już i lokalność parterowa odpowiednia na urządzenie biura dla towarzystwa i nawiązano rokowania z klasztorami i zakładami w celu gotowania dla ubogich obiadów i zupy rumfordzkiej, — wszystkie więc przedwstępne czynności zostały zarządzone i w krótkim czasie mogłoby towarzystwo działalność swą rozpocząć gdyby odpowiednie fundusze zebrane zostały, a te potrzebne są dość znaczne, gdyż około 300 ubogich będzie miało towarzystwo do zaopatrzenia.

Prezes wywiązał się z przyjętego na się zobowiązania i uprasza niniejszem wszystkich szanownych członków komitetu i delegatów towarzystwa, aby energicznie i gorliwie jednaniem towarzystwu członków i zebraniem funduszów zająć się raczyli, gdyż z piasku trudno bicz ukręcić a bez złożenia ofiar trudno miłosierdziu chrześciańskiemu zadość uczynić, a równocześnie uwolnić się od plagi żebractwa, jak to wielu współobywateli mniemać raczy, którzy nic jeszcze na rzecz towarzystwa lub tylko guldenową ofiarę wnieśli a dziś już nadsyłają mi tłumy żebractwa do opatrzenia. Upraszam więc i tych panów, aby raczyli być względniejszymi, gdyż prowizorjum jeszcze dłuższy czas będzie potrwać musiało, dopokąd towarzystwo biura swego nie otworzy i wszechstronnie nie urządzi się, — do tego czasu przyjmuje ofiary na cele towarzystwa oprócz delegatów i komitetowych i prezes towarzystwa w rynku l. 42.

Stanisław Markiewicz.

* Koncypista nadwornej kancelarji cesarskiej Jan Sawicki, otrzymał pozwolenie przyjęcia i noszenia pruskiego orderu „Czerwonego orła".

* Sejm polski, który się odbył w Chicago wystosował do rodaków w Europie odezwę, w której zaklina na wszystko, aby starano się powstrzymać lud od wzmagającej się emigracji.

* Czytamy w dziennikach warszawskich: Obok bramy urzędu oberpolicmajstra przybito ogłoszenie, w którem tenże wzywa i prosi publiczność, aby do skrzynki obok umieszczonej składała wszelkie zażalenia na policję, jako to na nadużycia urzędników policyjnych, na przekroczenia ustaw, na niegrzeczne obchodzenie się stójkowych i t. d. Te zażalenia on sam jak ogłasza będzie odczytywać i zarządzać śledztwo. Oberpolicmajstrem warszawskim jest jenerał-major Buturlin.

* Dla prof. Niewęgłowskiego w Paryżu nadesłali: Jaś S. 1 złr., Staś S. 40 ct., N. 60 ct. — razem 2 złr.

Wiadomości policyjne z d. 25. października. Skradziono: pani H. N. pod l. 6 ul. Arsenalska srebrny zegarek z paciorkowym łańcuszkiem; pani M. T. ze strychu l. 1 ul. Trybunalska czarną jedwabną suknię z materji grogro, kilkanaście sztuk bielizny, popielate męskie ubranie, czarną tybetową opustkę, książkę do nabożeństwa, w której znajdowały się 2 banknoty po 5 zł. i kilka flaszek soku malinowego; panu J. N. z wozu przy ul. Janowskiej sztukę siwego sukna z czarnemi brzegami.

— **Najlepsze świadectwo** moralności giełdowej dał onegdaj jeden ze świadków w procesie o oszustwo prowadzonym w Wiedniu: Prezes: „Jak się to dzieje, że z tym człowiekiem wchodzono w stosunki pieniężne?" — Świadek; Na giełdzie nic to nie znaczy. Ten co przychodzi na giełdę potrzebuje tylko pokazać pieniądze. Może on siedzieć sześć lub siedm lat w więzieniu, a niechaj potem zjawi się na giełdzie jako człowiek bogaty, nikt nie pyta, czem on był dawniej, teraz oddają mu honory. Na giełdzie znaczy tylko pieniądz, tylko pieniądz; na resztę nikt nie zważa!"

— **Pobożna rzeczpospolita**, jakiej drugiej na kuli ziemskiej nie ma, istnieje na wyspie Hajti, a jest nią San-Domingo, liczące 225.000 mieszkańców na 870 milach kwadr. Obrała ona prezydentem na 4 lata słynnego z pobożności i prawości proboszcza don Augustyna Merinę. Według ustawy państwowej religią panującą jest katolicka, a ministerjum musi być złożone z gorliwych katolików. Senat liczy 5 członków, Izba 15; armia składa się z 7.000 żołnierzy i z dwóch tuzinów jenerałów.

— **W południowej Ameryce** w rzeczpospolitach argentyńskiej i Montevideo srożyła się przed dwoma tygodniami straszna śnieżyca i wyrządziła ogromne szkody. Bydła rogatego miało zginąć przeszło milion sztuk. Śnieg spadł na wysokości 29 centimetrów. Może oziębienie temperatury u nas stoi w związku z tem rzadkiem w owych stronach zjawiskiem.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń d. 25. października. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich i bukowińskich 587, węgierskich 973, niemieckich 310, zameldowanych z kontumacji na środę 690. Razem spędzono 2560 sztuk wołów.

Płacono galicyjskie i bukowińskie woły 58 do 61½ złr., węgierskie 56 do 61½ złr., prima 62 do 62½ złr., niemieckie 60 do 62 złr.

Z paszy: galicyjskie i bukowińskie płacono po 54 złr., węgierskie do 56½ złr. za 100 kilo martwej wagi.

Targ był ożywiony. Z powodu święta dopiero we wterek targ się odbędzie, a że prawie o 1200 sztuk mniej przypędzono jak w przeszłym tygodniu, cena podniosła się o 2 do 2½ złr. na 100 kilo. Do godz. 10. sprzedano wszystko.

J. Krzysztofowicz, W. Amirowicz, K. Schels.

„Telegramy Gazety Narodowej."

Budapeszt d. 26. października. Budżetowa komisja delegacji przedlitawskiej obradowała nad etatem ministerstwa spraw zagranicznych. W rozprawie ogólnej interpeluje p. Plener co do akcji rządu w sprawie greckiej i co do stanowiska jego wobec Czarnogóry. Minister Haymerle odpowiadając wywodzi, że postępowanie rządu w sprawie czarnogórskiej kategorycznie jest wytyczone traktatem berlińskim, a mianowicie temi onego punktami, które za zgodą mocarstw w miejsce dotyczących artykułów traktatu weszły. Wyłuszcza przebieg kwestji dulcignańskiej od czasu zamknięcia księgi czerwonej. Odczytuje telegraficzne depesze ambasadora w Konstantynopolu i rezydenta w Cetyni, z których wypływa, iż trudno już wątpić, że Porta naserjo zamierza wydać Dulcigno, tylko rychłe wykonanie, które d. 21. bm. na 28. bm. było przyrzeczone, rozbija się dotąd o żądania komendantów tureckich, nie bardzo zgodne z nakazami stambulskiemi, tudzież o przesadną poniekąd ostrożność Czarnogóry.

Delegat turecki postawił był zrazu siedm warunków konwencji, z których Czarnogóra dwa, t. j. pierwszy (zatrzymanie wojskowego status quo na wschód jeziora Skodarskiego) i piąty (prowadzenie bandery tureckiej na okrętach z Dulcigna), który to punkt naruszałby naszą kompetencję w zakresie marynarskim, odrzuciła, poczem Porta w skutek wdania się mocarstw od nich odstąpiła. Trudności w układach odnoszą się obecnie tylko do szczegółów militarnych i terminu wkroczenia Czarnogórców, tudzież do żądania Czarnogóry, aby jej Dulcigno formalnie wojskowo wydano.

Dalej streszcza minister przebieg sprawy greckiej od kongresu berlińskiego aż do konferencji berlińskiej, wyrażając się na wstępie z sympatją dla narodu helleńskiego, który w Turcji europejskiej pierwszy zasiał ziarno wykształcenia i kultury. Kto pragnie cywilizacyjnego rozwoju chrześciańskich ludów półwyspu Bałkańskiego, ten przedewszystkiem na współudział i rozwój Grecji liczyć musi. Rząd naturalnie winien zawsze baczyć, ile stawić by mógł celem osiągnięcia tego celu. Że całym swoim wpływem dyplomatycznym wstawić się powinien, to nie podlega żadnej wątpliwości. Ja tak samo jak i mój poprzednik tem kierowaliśmy się w naszej polityce co do Grecji.

Na interpelację Plenera i Russa co do handlu z Serbią, odpowiada br. Haymerle, że angielsko-serbski traktat handlowy jest już wprawdzie obwieszczony, ale faktycznie zastosowany jeszcze nie jest. Co do postępowania cłowego, pozostało „status quo" w Serbii co do nas od zawarcia traktatu berlińskiego faktycznie niezmienione. Na zapytanie ks. Liechtenstein odpowiada br. Haymerle, że co do fortyfikowania wąwozów bałkańskich przez Bułgarów, nie otrzymał żadnych doniesień urzędowych.

Na zapytanie Demla co do celów austrjackiej polityki na Wschodzie, oświadcza br. Haymerle: Mogę tylko tyle odpowiedzieć, że strzeżenie interesów i stanowiska monarchii zawsze będzie miał na oku, atoli w każdym razie oglądając się na wagę tych interesów, na stosunek do reszty mocarstw i na daną chwilę.

Następnie na zapytania co do zburzenia fortec na dolnym Dunaju, co do wojennych statków bułgarskich i organizacji władz na dolnym Dunaju, tudzież co do regulacji Żelaznej Bramy, oświadcza minister, że fortece owe są już częścią zburzone, rząd zresztą i na przyszłość z całą troskliwością zajmywać się będzie tą sprawą. Porobiono też potrzebne kroki co do owych statków wojennych, które powoli sprzedane zostaną. Dalsze sprawy są w toku rokowań. Minister zbija podnoszone obawy w tym względzie. Zakończeniem sprawy Żelaznej Bramy zajmie się komisja mieszana, która się zbierze po zamknięciu sesji delegacyjnej, i rząd uważać ją będzie za sprawę wybitnie wspólną (tj. nietylko Węgier dotyczącą; p. r.)

Bareuther interpeluje co do handlowych stosunków i sojuszu z Niemcami, czy jest nadzieja, aby stosunki handlowe rychło a stale ułożone zostały; jakie instrukcje otrzymał ambasador w Konstantynopolu; czy dowódzca eskadry austrjackiej pod Dulcignem otrzymał zlecenie postępywania w porozumieniu z dowódzcą eskadry niemieckiej. Minister Haymerle odpowiada: Mam nadzieję, że kwestja traktatu handlowego z Niemcami, wobec usposobienia niemieckich sfer decydujących, pomyślnie załatwioną będzie.

Mamy już sformułowaną propozycję rządu niemieckiego, i zajmują się nim rządy przedlitawski i węgierski. Co do sprawy wschodniej Austrja i Niemcy najzupełniej wspólnie postępują; instrukcję komisarze eskadr otrzymali jednakową. Konstatuję, że Niemcy tak w tej jak i w reszcie kwestyj wschodnich objawiają najwyższą względność dla interesów austrjackich.

Poczem budżet ministerstwa spraw zagranicznych w rozprawie szczegółowej przyjęto, a sprawozdawcy Plenerowi polecono dodać do swego referatu wstęp polityczny.

Wiedeń d. 26. października. „Polit. Corresp." donosi z Konstantynopola: Porta zaprzecza doniesieniu, jakoby Assym basza zażądał od posła greckiego wyjaśnienia co do Grecji.

Londyn d. 26. października. W telegramie z Lahory z dnia dzisiejszego „Daily News" donosi: W Kabulu ma panować anarchia. Jak słychać, emir Abdurrahman został zamordowany.

Cetynia d. 26. października. W odpowiedzi na nową propozycję Bedri beja rząd czarnogórski przyjął dzień 28. bm. jako termin rozpoczęcia nowych rokowań a Konię jako siedzibę konferencji. Aby zapobiedz przerywaniu i wybiegom Turcji, Radonic ponownie prosił gabinetu, aby wysłali oficerów do uczestniczenia w rozbiorze technicznych szczegółów co do konwencji wojskowej. Prócz tego zaproponował Petrowicz, aby Riza basza sam przybył do Konii.

Londyn d. 27 października. Wicekról Indyj telegrafuje, że wiadomości o powstaniu w Kabulu ani potwierdzić ani zaprzeczyć nie może. Na wybrzeżach Nowej Szkocji (koło Kanady) panował w sobotę okropny orkan; wiele okrętów poginęło. Wczoraj uwięziono sekretarza Parnella (przewódzcę patrjotów irlandzkich) za straszenie czynszowników; wypuszczono go na wolność za kaucją; ludność powitała go owacjami.

Petersburg 27. b. m. Lorys Melikow udał się do Liwadyi dla uzyskania przyzwolenia cara dla narad nad kilku projektami reformy administracyjnej. Po powrocie jego rozpoczną się narady nad ustawą prasową. Wieści o sporach między Loris-Melikowem a innemi członkami komitetu ministrów, są nieprawdziwe.

Londyn d. 27. Października. Na bankiecie konserwatystów lord Salisbury miał mowę, w której powiedział: „Wschodnia polityka rządu robi rząd śmiesznym. Demonstracja flot chybiła celu. Jestto niesłychana doktryna, iż mocarstwo podpisane na traktacie, obowiązane ma być przeprowadzenie traktatu wymusić w punktach, w których nie jest interesowane. Grecja nie posiada żadnych legalnych pretensji do ziem tureckich. Anglia nigdy nie przyrzekała Grecji rozszerzania granic"

W teatrze hr. Skarbka.
Dziś, we środę dnia 27. października 1880.
Po raz trzeci:
SPIRYTYSCI
Komedja w 4 aktach z niemieckiego Gustawa Mosera, przekład Cyryla Danielewskiego.
Początek o godzinie 7mej wieczór.

We czwartek dnia 28. października 1880.
Piękna Galatea
Opera komiczna w 1 akcie, muzyka Souppego.
Pan Struczyński wystąpi po raz pierwszy w roli Pigmaliona.
ZŁOTY CIELEC
Komedja w 1 akcie przez St. Dobrzańskiego.
Gapiątko z Saint Flour
Komedja w 1 akcie z franc. pp. Bayard i Lemoine.

Przyjechali dnia 27 października 1880.

HOTEL ŻORZA: J. hr. Tarnowski z Chorzelowa. A. Rodic Berlinenkampf z Nadycza.

HOTEL EUROPEJSKI: A. hr. Rostworowska z Warszawy. K. Podowski z Królestwa. M. Hanover z Berna. N. Barber z Czerniowiec. L. Ruzińska z Warszawy.

HOTEL LANGA: H. hr. Piegłowska z Śniatynki. H. Frankel z Brodów. D. Horowitz z Wiednia. R. Opitzy z Cieplic.

HOTEL ANGIELSKI: W. Giżycki z Podolmosk. J. Wrbata z Czech. P. Konopacki z Królestwa.

HOTEL LAZARUSA: N. Weiss z Tyśmienicy. L. Ochsenhorn z Bukowiny. S. Frieser z Lubaczowa. J. Wohlfeld z Żółkwi. J. Safier z Tarnopola.

Lwów, z Izby handlowej, 27. października

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	269 —	272 —
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	161 50	164 —
Banku hypot. galic. po 200 zł.	291 —	296 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250 —	255 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego),		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	96 80	97 80
„ „ „ 4 „ „	91 —	92 —
„ „ „ 5 „ okres.	96 80	97 80
Banku hypot. galic. 6 prct.	101 30	102 30
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	100 —	101 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	97 —	98 —
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100 —	101 50
Losy miasta Krakowa	19 50	21 50
„ „ Stanisławowa	23 50	25 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 53	5 64
„ cesarski	5 56	5 66
Napoleondor	9 32	9 42
Półimperjał rosyjski	9 63	9 73
Rubel rosyjski srebrny	1 57	1 71
„ „ papierowy	1 17	1 19
100 marek niemieckich	57 60	58 40
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 27. Października 1880.
godzina 2 minut 24. popołudniu.

Losy kredytowe	177.—	Węgier. kred.	247.50
Anglo-austr.	114.75	Unionsbank	108.80
Kolej Kar. Lud.	271.—	Nordbahn	238.50
Kolej Połud.	80.75	Kolej Alföld.	152.50
Kolej Elżbiety	187.50	Kolej Lw.-czer.	162.50
Węg. Nordostb	143.50	Wied. Comunal.	115.75
Węg. obl. p. w sl.	84.25	Galiz. indemnal.	97.50
Losy z r. 1864	172.75	Kolej siedmiog.	107.50
Renta węg. 6%	107.50	Losy tureckie	14.50
Bankverein	138.75	Rosy. rubel pap.	1.17.¾
Losy węgier.	108.50	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie silne.

Wiedeń d. 27. października
godzina 10 minut 52 przed południem:

Akcje kredytowe	277.75	Anglo-austrjac.	113.09
Kolei Kar. Lud.	270.—	Kolej Połudn.	—.—
Unionsbank	108.50	Napoleondor	9.35
Rosyj. banknoty	—.—	Usposobienie:	silne.

Berlin d. 26. października
godzina 5 minut 45 po południu:

Rosyjs. bank.	203.50	Akcje kredyt.	480.—
Lombardy	142.50	Galicyjskie	116.60
Kolei Rumuń.	—.—	Austr. banku	172.70

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	kupuje	Sprzedaje
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 —	97 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 25	92 —

Lwów, dnia 27. października 1880.

L. 29636.

Ogłoszenie licytacji.

Wydział krajowy jako zarządca funduszu stypendyjnego Głowińskiego, wypuszcza w dzierżawę prawo propinacji w dobrach Winniki z przyległościami na lat trzy, t. j. od dnia 1. stycznia 1881 r. do dnia 31. grudnia 1883 a ewentualnie na lat sześć tj. do 31. grudnia 1886 roku.

Od decyzji Wydziału krajowego zależy zatwierdzenie wyniku licytacji na lat trzy lub na czas dłuższy aż do sześciu lat.

Jako cenę wywołania stanowi się czynsz roczny 10.000 t. j. dziesięć tysięcy złr. w. a.

Chęć wydzierżawienia mający, składać mają oferty pisemne opieczętowane do dnia 3. (trzeciego) listopada 1880 godziny dwunastej w południe, do rąk komisji licytacyjnej w biurze departamentu VI. Wydziału krajowego.

Licytacji ustnej nie będzie; z uderzeniem 12. godziny w południe dnia 3. listopada 1880 przyjmowanie ofert zostanie zamkniętem, a komisja przystąpi do rozpieczętowania ofert i ogłoszenia wyniku licytacji, przy czem oferenci mogą być obecnymi.

Oferty pisemne mają być opatrzone marką stemplową na 50 centów, zawierać kwotę ofiarowaną rocznego czynszu literami i cyframi, i deklarację oferenta, że warunki licytacji są mu znajome, i że je przyjmuje, a prócz tego ma być do oferty dołączony kwit kasy krajowej na wadjum 1000 złr. (tysiąc złotych) w. a., które oferent ma złożyć w rzeczonej kasie.

Wydział krajowy może zatwierdzić jakąkolwiek z wniesionych ofert lub też nie zatwierdzając żadnej, przystąpić do rozpisania ponownej licytacji.

O decyzji Wydziału krajowego oferenci zawiadomieni zostaną pisemnie, przyczem w razie nieprzyjęcia oferty, zwrócony zostanie także kwit wadjalny, celem podniesienia w kasie krajowej złożonego tamże wadjum.

Warunki licytacji mogą oferenci przeczytać w godzinach urzędowych w departamencie VI i w biurze dyrektora kancelarji Wydziału krajowego, jakoteż w Winnikach w kancelarji leśniczego dóbr Winnickich.

Z Wydziału krajowego.

We LWOWIE, dnia 15. października 1880

8881 3—3 *Grott.*

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.